

665

**W**SZYSTKO zaczęło się w Wilnie. To tam Stanisław Moniuszko, znany z organowych koncertów u św. Jana, a nawet w Ostrej Bramie, ofiarował swojej żonie na imieniny „Świteziankę”. Wydana własnym sumptem kompozytora, wespół z innymi, publikowanymi już w Berlinie, przyniosła mu wielki aplauz. Pisano zaraz ze szlacheckich dworów: komponuj Pan nadal, coś do „Marii” Malczewskiego, coś leższego także. Słowem zrodziło się najautentyczniejsze zamówienie społeczne, adresowane do kompozytora.

Moniuszko nie od razu wykonał „Śpiewnik”. Jeszcze trzeba mu było pogawędek z Kraszewskim, żeby sprecyzować sposób wydawania zeszytów „do pomnożenia repertorium śpiewów krajowych”. Jeszcze przywołanie opinii... teściowej, która przyspiewywała w domowym zaciszu pieśń za pieśnią, dając światowe praktykowanie pewnie wszystkim. W samym okresie wileńskim powstało ich 150, Moniuszko wydał 6 zeszytów, a po jego śmierci edycję „Śpiewnika” doprowadzono do 12 (bagatela) tomów.

„Z każdej strony objają się o uszy powszechne narzekania na niedostatek „wiewu domowego” — pisał kompozytor. Adam Hanuszkiewicz tę refleksję po blisko 150 latach powtarza. I przywołuje kraj lat dziecinnych, gdzie śpiewano „Kozaka” i „Pieśń wieczorna”. A wspominając czyta z Glogera: „Domarad — choroba z tęsknoty za domem, rodziną lub krajem, nostalgia...” Tęsknotę zaspokoić ma Moniuszko. Jego pieśni, które się śpiewa na estradach koncertowych a powinno w domowym zaciszu, jak pastorałki. Bo wielkość tych pieśni jest w blasku zwykłości...

Wybór był niezwykle trudny. Współczesne wydanie PWM publiku-



Święty Piotr w opalach (H. Machalica) i prząsniczki, jak anioł dziwecki...

# To, co jest narodowe, krajowe podobać się nie przestanie

Je 700 pieśni w sześciu woluminach. Autor przedstawienia wyjął ze „Śpiewnika” 40 pieśni. Ułożył w żart, zabawę, spotkanie muzykującej młodzieży. Ale też kazal brzmieć donośnie poezji polskiego słowa — polskiego losu.

Oglądamy część pierwszą spektaklu. Obrazek niesamowicie wojski: kępy traw, trzciny, szuwarów, ułożone malowniczo przez scenografów: Xymenę Zaniewską i Mariusza Chwędzuka. Słumione światła. Jasno żarzy się

## KRYSTYNA GUCEWICZ

czysto. Wreszcie scena się kroi: jest Kozak (Ryszard Łabędź), „przyszła Matka” (Bohdana Majda). Tu się śpiewa żartując, jest radośnie, szczęśliwie, skocznie. „Po nocnej rosie płyn dźwięczny głosie...”, to dziewczyny intonują „Pieśń wieczorna”. Wielka śpiewaczka scen polskich przygląda

Jeszcze kilka pieśni i minorowo brzmi „Na Wawel, na Wawel, Krakowiaczku żwawy”. Jeszcze tylko wpadnie radosny Lajkonik (Marek Robaczewski), a potem już chłopcy pójdą na wojnę. Zgodnie z polskim usem, poprzez te pieśni, będzie się słuchać opowieść o służbie dla Ojczyzny. Dopiero w finale wybuchnie dumny i strojny mazur ze „Straszego dworu” i zabrzmie jak wskazanie i nadzieja, że oto idziemy do życia, ponad trudność, mimo cierpień.

Na razie do finału daleko. Na próbie małe poruszenie: targ o gaźe dla... siwka. Tak, tego jeszcze nie było: koń na scenie Narodowego! Oczywisty żart, choć Hanuszkiewicz milczy jak grób, to z miny widać, że chciałby powiedzieć: Koń by się uśmieł. Z czego? Z gromów zapewne, które w tym teatrze słyszano, gdy działy się inne „nieprawdopodobne” rzeczy. Gdy Balladyna jeździła na Hondzie, Kordian wlaził na drabinę, a przede wszystkim gdy w klasyce (o zgrozo!) śpiewano i to śpiewanie stało się fundamentem stylu teatru Hanuszkiewicza.

Plotą się na tej próbie sprawy wielkie i małe, żarty i dramaty, uśmiechy i łzy, ale jedna jest nadzieja, że po premierze powtórzmy za Moniuszką: „...to, co jest narodowe, krajowe, miejscowe, co jest echem dziecinnych naszych wspomnień, nigdy mieszkańcom ziemi, na której się urodzili i wzrosłi, podobać się nie przestanie”.



Hanuszkiewicz i Agnieszka Fatyga — reżyser zadowolony

tylko lampka nad pulpitem pianina. Akompaniator zaczyna „Tułaczkę”, która za chwilę pięknym, kryształowo brzmiącym głosem zaśpiewa Alicja Bolechowska, gość honorowy teatru i tego osobliwego przedstawienia. Próba z mikrofonem i bez.

— Jak? — pyta reżyser. — Bez — odpowiada Janusz Olejniczak, który jest na widowni prywatnie, ale ucho ma przecież zawsze niezawodne. — Bez — potwierdza chórnistrz Teatru Wielkiego, Romuald Miazga. — Pani Alino, cudownie, tak, jasno, dziękuję, to właśnie tak się śni ta pieśń... — powiada reżyser.

Niezupełnie zaspokaja wizję inscenizatora Renata Berger otwierająca obraz do „Kozaka”. Hanuszkiewicz pokazuje sytuację, sam śpiewa „Tam na górze jawor stoi”... Uśmiechy, szepty w kulisie, chociaż zaśpiewał

się tym wokalnym popisem z uśmiechem pobażania (tak kazal reżyser) ale i z oprobata. Teraz zabawny obrazek. Święty Piotr (Henryk Machalica) w opalach: klucze do bram niebieskich schowała mu swawolna Malgosia i za nic oddać nie chce — „A to powiastka dziwniutka”

Nastroje zmieniają się jak w kalejdoskopie, oto cichutka „Prząsniczka” a za chwilę aria Jontka (Emilian Kamiński), inscenizowana (Halika — Daria Trafankowska), jako niezwykle tragiczny obraz. Tu Anna Chodakowska przeżywa „Pieśń Nai”, a tu śmiech i parodia operetkowej pozy: duetino z „Cyganów” śpiewają (operetkowo) Kamiński i Agnieszka Fatyga. Aktorzy na tej próbie sami bawią się setnie, Hanuszkiewicz uśmiechnięty i skupiony reaguje żywiołowo, gdy rodzi się, nowy pomysł.



Pozegnanie z Lajkonikiem, zabrzmieć pieśń wojenna  
Fot.: Grażyna Wójcik